

Antynomia wyjściowego motywu ostatecznego jednorazowego rozliczenia według zasług i wartości z jednej strony i nigdy nie kończącego się wiewowania, dyskusowania, analizowania, rozpamiętywania, głosowania – z drugiej, wprowadza do wiersza silny akcent emocjonalny: oto z jednej strony dogmat, na którego realizację się wyczekuje, obietnica, której spełnienia się pragnie, a z drugiej – pulsujący obraz aktywnej demolki we wszelkich możliwych i niemal niemożliwych – bo sięgających po absurd – przejawach.

*

Tylko siedemdziesięcioma dwoma słowami Tadeusz Zawadowski opisał współczesność i namalował obraz mięsisty, o wyrazistych, ostrych konturach. Jakkolwiek gorzki i jakkolwiek emocjonalny jest ten obraz, nie ma w nim cienia agresji czy nienawiści – nie ma w nim sznura czy gałęzi, pod ciężarem zgiętej. Już sam ten fakt jest wielkim powodem do pokłonu wobec Autora, pełnego prawdziwego szacunku – wśród wrzasków po niebo i transparentów *po obu stronach ulicy* nie jest łatwo zachowywać równowagę i bliźniego traktować po chrześcijańsku, także wtedy, gdy jest nim ktoś spośród „onych”.

Znamiennym jest, że w opisie owych „onych” nie ma choćby jednego przymiotnika, który mógłby cokolwiek sugerować. Zawadowski tylko wymienia czyny i fakty. Zawadowski nie kwalifikuje i niczego nie narzuca.

*

Kolejny powód do głębokiego pokłonu wobec Autora, to jego odwaga: padły już słowa o tym, że sięganie w twórczości artystycznej po motyw religijny wtedy, kiedy twórczość ta nie odnosi się bezpośrednio do takiej tematyki, obciążone jest niematem ryzykiem – ale prawdziwej odwagi trzeba wtedy, gdy czasy rozedrgane, przesycone transparentami, referendum i temu podobnymi i gdy rozedrganie takie wcale nie omija tematyki religijnej – oto osoba publiczna wyznawców religii innej, niż własna, określa na wiecu mianem „ścierwa”.

A tłum na tym wiecu gorliwie bije brawo.

*

Ktoś mógłby powiedzieć, że obraz referendum i transparentów *po obu stronach ulicy*, namalowany przez Autora, jest naśmiewaniem się z demokracji i jej krytyką – byłaby to powierzchowna interpretacja. Zawadowski nie naśmiewa się – Zawadowski pokazuje wykoślawienie i jego skalę, a do tego pokazuje mechanizm tego wykoślawienia.

Zawadowski zagląda nam bardzo głęboko w duszę.

*

W języku szwedzkim funkcjonuje kolokacja „polski sejm” („*polska riksdag*”), używana dla określenia sytuacji, w których niekończące się dyskusje zastępują konkretne działania i do niczego nie prowadzą. Określenie to nie znalazło się w języku szwedzkim wczoraj – trwa w nim od setek lat: kiedyś przecież oba narody były ze sobą całkiem blisko.

I zapracowaliśmy na nie sami. „My”, nie „oni”.

*

Tadeusz Zawadowski wiersz kończy tak, jak zaczął – uderzeniem dzwonu: *a jeśli Chrystus powróci odejdę razem z Nim*. Znów antynomie – zderzenie odwrotnych wektorów, semantycznie przeciwieństwo kierunków ruchu, a mimo to stwierdzenie pełne zadziwiającej spójności. Aż korci powiedzieć: jedność przeciwieństw (czyż nie znamy już skądś tego określenia?), bo przecież w warstwie ontologicznej – jakże piękne, nienachalne, osobiste określenie swego własnego wyboru wartości i znaczeń.

A poprzez taki właśnie wybór – wyrażenie niezgody Autora na wrzask ulicy, na brunatne teorie, na absurdalność pozornych dyskursów i pozornych demokracji. Ale tylko wyrażenie niezgody – czyli indywidualny wybór wartości, bez rzucania kamieniem, bez wskazywania sznura, bez wskazywania innym gałęzi.

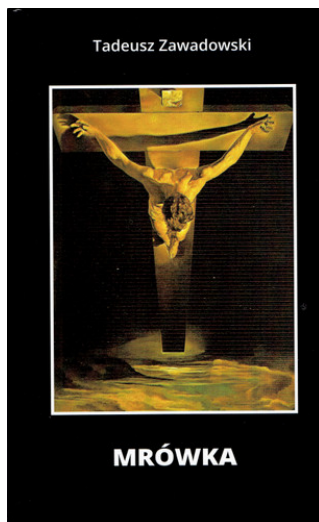
Tadeusz Zawadowski odwraca się i z godnością odchodzi.

*

Szczerze podziwiam wiersz Zawadowskiego.

W uszach dźwięczy mi jego tytuł: *a jeśli Chrystus powróci...*

Jeśli.



Czarna tęcza

Nie znam człowieka, który byłby obojętny na widok tęczy na niebie. Musi pomyśleć lub powiedzieć „Ale piękna!”. Co pobożniejsi widzą w tęczy znak Boga, bo pamiętają o Biblii, że Bóg powiedział do Noego i jego synów: „Łuk mój kładę na obłokach, aby był znakiem przymierza między mną a ziemią”. W Europie utarło się też dość popularne przekonanie, że gdzie koniec tęczy dotyka ziemi, tam jest skarb zakopany... A bibliści powtarzają niekiedy za świętą księgą: „Patrz na tęczę, a błogosław tego, który ją stworzył, gdyż bardzo jest piękna w jasności swojej”.

Niektórzy ludzie są jak kolorowa tęcza, jakby zeszli z nieboskłonu. Zdaje się, że niosą przed sobą wszystkie barwy tęczy: pomarańczową, zieloną, niebieską, fioletową, a czasem i czerwoną. Taką żywą tęczę była w ostatnim czasie, królowa nart z Kasinki, Justyna Kowalczyk. To ona, niczym żywa tęcza, dawała wszystkim wiarę, że ciężka codzienna praca popłaca i daje wszystkim kolejne wzruszenia...

To wspaniale, że są tacy tęczowi ludzie! Ale niestety są i tacy, którzy chodzą pod sztandarem czarnej tęczy. Niewiele trzeba się trudzić, by chorągiew sobie zrobić. Niewiele. Wystarczy nic nie robić i nieustannie narzekać. Nawet na pogodę.

Trzeci nasz wieszcz narodowy, Zygmunt Krasiński, autor *Nie-Boskiej komedii*, to smutny przykład czarnej tęczy, bo poeta całe życie smęcił i niezmordowanie narzekał, był niejako czarnym melancholikiem. Z osobistym przeświadczeniem pisał: „jak Łazarz już gnici zacząłem w trumnie – a trumna moja nie z drewna – grób mój nie z kamieni – jedno żywy, jak ja. Grób mój, to ja sam. Ja trup, ja umarły, ja martwy”.

Georges Sand, powieściopisarka francuska (1804–1876) słała listy do Krasińskiego z nagłówkiem „Mój drogi trupie”!

Spytajmy siebie czy przypadkiem nie jesteśmy czarną tęczą?

Emil Biela



Rys. Barbara Medajska